

Młodzi, dynamiczni, dobrze wykształceni, znają po kilka języków, zarabiają pięć razy tyle, co kiedyś ich rodzice. Dlaczego miłości szukają w biurach matrymonialnych?

# Matroszki z ogłoszenia

MARIA BUGAJSKA

**W 1988** roku Stanisław złożył anons: „Jestem wdowcem, emerytem, lat 65, mam średnie wykształcenie, mieszkam koło Warszawy; interesuję się historią, czas spędzam na działce”.

**W 2005** roku Bartłomiej napisał: „Mam 29 lat, jestem

szczerzy, 180 cm wzrostu. Jestem kawalerem dobrze sytuowanym, z mieszkaniem, przystojnym, kulturalnym, dającym oparcie, z temperamentem. Dzieci nie posiadam. Mam wykształcenie wyższe ekonomiczne. Znam język angielski, niemiecki, rosyjski”. To fragmenty anonsów klientów Ogólnopolskiego Ośrodka Wychodzenia z Samotności „Czandra”. Ale czy w Czandrze, czy biurze matrymonialnym Razem, gdziekolwiek by zapytać, wszędzie mówią to samo: mamy coraz młodszych i coraz bardziej wykształconych klientów, a czas poszukiwania wymarzonego partnera skrócił się do kilku miesięcy. Karolina Dolna, 27 lat, z wykształcenia logopeda. 14 miesięcy temu zapisała się do bydgoskiej filii biura matrymonialnego Razem. Zaledwie kilka dni czekała na pierwszy telefon od pana, który też był klientem biura. Zanim wybrała Marcina, spotkała się jeszcze z dwoma panami. Mówi o nich: – Wszyscy byli na poziomie. Wykształceni, z firmami. Ale jak przyjechał Marcin, to wiedziałam, że to on. Ledwie rozstaliśmy się, a już chcieliśmy być razem. Bardzo szybko podjęliśmy decyzję, że chcemy przez życie przejść wspólnie. W kilka miesięcy pozamykałam sprawy w Bydgoszczy, znalazłam pracę w Warszawie i zamieszkałam z Marcinem. W biurze matrymonialnym byliśmy zarejestrowani dwa miesiące, razem jesteście rok. Planujemy ślub – mówi Karolina. Andrzej Kijan, lat 38, anesteziolog, warszawiak. Od dwóch lat żonaty. – W moim przypadku to było do pięciu razy sztuka. Pięć weekendów, pięć randek. Spotkałem się z prawniczką w Olsztynie, nauczycielką w Warszawie, farmaceutką oraz panią chirurg w Łodzi. Ale zakochałem się w dentystce ze stolicy – opowiada. Klientem Międzynarodowego Biura Matrymonialnego VIP Andrzej był przez miesiąc.

*Wandy nie chcą Niemców*

Krótko? Ależ nie! Są lepsi rekordziści! W VIP-ie opowiadają mi historię mieszkanki Białegostoku „z bardzo wysoką pozycją zawodową”, która była klientką trzy tygodnie. Tyle czasu wystarczyło, by zakochała się bez pamięci w pewnym poznaniaku. A pewna warszawianka? W piątek pojechała na randkę do Gdańska, w sobotę para zadzwoniła do biura: – Proszę nas wykreślić z rejestru, jesteście już zajęci. A jeszcze w 1988 roku Polak był klientem biura średnio przez dwa do pięciu lat. Średnia wieku wahała się w granicach sześćdziesiątki. Zdecydowanie więcej było pań. Niewiele osób miało wykształcenie

wyższe. Dziś tych z „mgr”, „dr” przed nazwiskiem jest 60 proc. (w grupie od 24 do 35 lat – 80 proc). 30 proc. klientów ma własne firmy. W biurze matrymonialnym VIP np. przyjmują panów, którzy zarabiają nie mniej niż 4 tys. zł i panie pod warunkiem, że są „finansowo niezależne”. Mało tego! W Czandrze nie tak dawno męża szukała wicemiss Polonia i Amerykanin polskiego pochodzenia z pięćsetki najbogatszych ludzi USA. Oboje znaleźli już partnerów, choć z miss nie poszło łatwo. Ponad 200 panów wzięło do niej telefon, ale żaden nie zadzwonił. Dlaczego? – Bo mężczyźni boją się pięknych kobiet. W przypadku miss coś ruszyło dopiero gdy poprosiliśmy ją, nie dosłownie, żeby zdjęła koronę. Zasugerowaliśmy, żeby zdjęcia profesjonalne zamieniła na zupełnie amatorskie – mówi Adam Grzesiak, właściciel Czandry. Co jeszcze się zmieniło? Liczba panów. Kiedyś deficytowi, dziś – jak mówi Andrzej Bednarczyk, dyrektor Razem – są „prawdziwą połową”. W najbardziej pożądaną grupie, a więc do 45 lat, jest ich tyle samo, ile pań. Za tym idzie skuteczność biur. Kiedyś partnerów znajdowało najwyżej 30 proc. klientów, dziś do 70 proc. I jeszcze jedno. Już nie są w modzie cudzoziemcy. Wandy nie chcą Niemców!

*To nie miejsce dla maszkar*

Ledwie 17 lat różnicy. Nawet nie dwie dekady, a tu taka przemiana w Polakach. Powód? – Jest prosty – mówi prof. Janusz Czapiński z Uniwersytetu Warszawskiego: – Brak czasu. Polacy pracują po 10-12 godzin, nie mają ochoty na liczne próby – mówi. Jest coś jeszcze. Pracoholicy ufają specjalistom, czyli tym, którzy w biurze matrymonialnym dokonują wstępnej selekcji. W życiu zawodowym zmuszeni do szybkich decyzji, szybko decydują się i na partnera. Poza tym zmienił się chyba charakter biur: Choć w nazwie mają matrymonialne, tak naprawdę powinny nazywać się biurami towarzyskimi. Kiedyś ślub był na całe życie, więc ludzie byli ostrożni, teraz nie musi go być wcale albo jest do czasu, aż przestaje im być ze sobą dobrze. Jest też inny odbiór biur przez społeczeństwo. Witold Sułkiewicz, właściciel VIP-a, parę lat temu podczas wywiadu radiowego powiedział zdanie, które bardzo oburzyło słuchaczy, iż „to gawiedź lansuje opinię, że do biura matrymonialnego przychodzą panie, które nie wiedzą, czego chcą, i panowie, którym w życiu nic nie wyszło – oprócz włosów”. Dziś już nie myślimy, że to przyrządek dla maszkar, nieudaczników. To zaczyna być takie samo miejsce do poznawania ludzi jak dyskoteka czy park.

Adam Grzesiak opowiada historię klienta, biznesmena: – W pubie, chłopaki się chwala: „Ja byłem na Malediwach”, „A ja mam nową brykę”. Na co ów klient: „A ja zapisałem się do biura matrymonialnego”. Chłopaki mało z krzesel nie pospadali. Tylko jego opowieści chcieli słuchać do końca. Teraz bycie klientem biura zaczyna być modne. ◀

**Ile kosztuje anons?**

Czandra: 240 zł (ale w tej chwili na anonsie obowiązuje cena promocyjna – 168 zł) – plus 50 zł opłata miesięczna

Osoby mieszkające za granicą – 175 euro (opłata za pół roku)

VIP – od 300 zł

dla osób z zagranicy – 200 euro

W szczególnych wypadkach istnieje możliwość rozłożenia płatności na raty

FOT. PAWEŁ SŁOWIŃSKI/AG

Ich rodzice szukali miłości przez pięć lat, oni zdobywają ją w pięć tygodni